

Adam Wlaryga-Minieski.

## JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

22

Ale Poldek ani myślał czekać i ściągnawszy ze szklanej podstawy kawał pulchnego rodzynkami przekanego ciasta — napchał sobie pełne usta.

— A gdzie Różyczka? — zapytała Klugfederowa. — Nie widzę jej.

— No, ona jeszcze się stroi. Sie ist noch nicht fertig mit ihrer Toilette..

Leon pogładził swoją wypięknowaną bródkę. Podobalo mu się, że panna starannie ubiera się na jego przyjęcie, jakkolwiek uważał to za zupełnie naturalne... Toż Goldbaumówna musi się czuć uszczęśliwioną, jeżeli taki kawaler jak Leon Klugfeder myśli o niej poważnie...

Pani Mela rzuciła ze znaczącym uśmiechem:

— Panienska radzi się długo lustra.. No, to zrozumiałe!

— Dlaczego niema być zrozumiałe?... Czy to ja jej żałuję na stroje? — odparł z dumą Goldbaum — ona ma dwie szafy pełne, co w nich są same suknie.. To musi się przecież trochę namyślić, jaką ubierze.

Ta naiwna przechwanka wywołała błysk ironii w oczach młodego adwokata, choć z drugiej strony wiadomość o szafach pełnych nie była mu niemiła.

Podano już wonną kawę z gęstą żółtawą śmietanką, a Różia nie zjawiała się jeszcze.

Goldbaum zaczynał się trochę niecierpliwić i szepnął służącej:

— Jagusia, ty idź, powiedz panience, coby się trochę pospieszyła.

Jagusia spełniła polecenie i za chwilę ukazała się znowu w pokoju.

— Panienska kazała przeprosić, że nie przyjdzie do stołu, bo ją głowa boli.

Na chwilę zapanowało przykre, kłopotliwe milczenie. Towarzystwo zgromadzone przy stole skonsternowało się. Wszyscy byli zaskoczeni oprócz jednego Poldeka, który pożerając trzeci z rzędu płat ciasta, mruknął pod rosem:

— Ja odrazu wiedziałem, że ją głowa zaboli.

Leon przygryzł wargę. Pomimo porozumiałości zanadto był sprytnym i przenikliwym, by nie zrozumieć, co znaczy ten panieński ból głowy.

Goldbaumowa aż przestała jeść i jak najszerzej otwierając oczy, wyrzekła z przeciągłym akcentem zdziwienia:

— Co to jest? Ja nic nie wiedziała, że Rózię głowa boli!..

Mąż rzucił jej piorunujące spojrzenie.

— Ona mnie coś mówiła rano — powiedział z przymuszonym uśmiechem. Na! es ist gewiss nicht so gefährlich... Ja zaraz do niej idę.

Goldbaum ze stukiem odsunął krzesło i wyszedł z jadalni prosto do pokoju córki.

Różia stała przy oknie, przycisnąwszy czoło do szyby.

— Różia! — zawłał ostro ojciec. — Was ist mit dir?!

Dziewczyna drgnęła i odwróciła głowę. Bledsza była niż zwykle, oczy miała podkrążone, powieki zaczerwienione lekko. Ale Goldbaum zbyt był poirytowany, aby się wzruszyć tym jej mizernym wyglądem.

— Ja sobie wypraszam taki grymas!.. Was sind das wieder für Fäscen?!

— Nie rozumiem, o co tacie chodzi.

— Ty dobrze rozumiesz, tylko potrzebujesz udawać chorą!..

— Ja nie udaję... mnie rzeczywiście głowa boli — podniosła rękę do czoła.

— Ty możesz zażyć aspirynę!.. i ty już idziesz do stołu!..

— Nie mogę... nie czuję się na siłach... Nie mam zresztą apetytu.

— Czy ja się ciebie pytam o apetyt?... Ty możesz nie jeść... aber kommen sollst du... No chodź, tam przyszedł do ciebie kawaler, prima sorte kawaler!

Piękne, orzechowe oczy Rózi stały się czarne i posępne jak chmurna noc listopadowa.

— Nie ciekawam tego kawalera...

Goldbaum postąpił kilka kroków bliżej, położył rękę na ramieniu i patrząc jej w oczy wzrokiem mocnym, przenikliwym, wyrzekł dobitnie, z naciskiem:

— Ty, Różia, ja to już dawno widział, że ty lubisz mieć małe zajaczki. A bissele meszugen... Ale to się skończy. Ja tobie mówię, co ty zaraz wyjdiesz do gości!

Spojrzenie dziewczyny prawie z rozpaczą pobiegło ku wskazówkom zegara. Za niecałą godzinę Tadek Dowgird odjeżdżał!.. Ona musi go zobaczyć raz jeszcze, pożegnać. Obiecała mu to przecież! A ojciec każe jej bawić Leona Klugfeder!..

Wstrząsnęła się cała.

Tato, proszę, zostawcie mnie dzisiaj w spokoju!.. Ja tam nie idę, nie mogę!

Oczy Goldbauma błysnęły groźnie.

— Ty musisz! Ty masz słuchać, co tobie ojciec mówi, bo on tobie daje jeść! dobrze jeść!.. dużo jeść!..

Różia zacięła usta i oczy wbiła w podłogę. Postanowiła ustąpić na razie, aby nie wywoływać w tej chwili awantury. A z Tadekiem i tak zobaczy się, żeby tam nie wiem co!..

Bez słowa skierowała się w stronę drzwi.

— Czeka! — chciał ją zatrzymać Goldbaum — ty się ubierz ładnie!.. Ty masz nowe suknie, drogie suknie, to ty im pokaż! Niech oni wiedzą, co Goldbauma stać na to!

Różia potrząsnęła głową przecząco.

— Nie! — rzekła stanowczo — nie będę się przebierała! Nie mam wcale ochoty urządzać wystawy moich strojów!

I wybiegła z pokoju.

— Sie ist ganz meszugen!.. — syknął gniewnie Goldbaum.

Różia weszła do jadalni z hardo podniesioną głową, sztywna, chmurna i niezmiernie ładna, pomimo swego prostego uczesania, skromnej, ciemnej, domowej sukienki i pobladłej cery, od której tem silniej odcinały się świeżością barwy usta.

Z surowym, ostentacyjnym chłodem przywitała się z panią Melą i z jej szwagrem.

Spojrzenie dziewczyny złagodniało trochę, kiedy spotkało smutne, zamyślane oczy Maurycego Klugfedera. Mniej sztywnie jakoś podała rękę mężowi kuzynki.

Starszy Klugfeder uściśnął mocno dłoń Goldbaumówny i rzekł z cicha:

— Jak się masz Różia... Ja ciebie już dawno nie widziałem.

Odpowiedziała mu krótko, ale życzliwie i zaraz zajęła wolne miejsce obok niego na samym krańcu stołu.

— O! nie... Różyczko!.. — zaprotestowała pani Mela. — O! tutaj miejsce dla ciebie... pomiędzy mną i Leonem.

— Dziękuję, mnie tutaj doskonale!..

— Ty mnie chcesz баламucić męża!.. — zaśmiała się Klugfederowa — no, ja nie jestem zazdrosna... Ale chodź do nas... zrób komuś tę przyjemność!..

Różia wzruszyła tylko ramionami.

— Jeżeli panna Różia woli być od nas zdaleka... — wycedził Leon Klugfeder.

Spodziewał się jakiegoś protestu, ale zawiódł się. Różia nie sprostowała bynajmniej przypuszczenia, że woli być od niego zdaleka. Nie odpowiedziała nic, nie spojrzała nawet na eleganckiego młodziana.

Atmosfera stawała się trochę ciężka. Goldbaum tłumił w sobie gniew, Leon Klugfeder szarpał nerwowo bródkę, poprawiał i przecierał szklą, a po ustach jego brata błędził nieznaczny, dziwny jakiś uśmiech.

Rozmowa nie kleiła się. Różia milczała jak zaklęta, mieszała kawę łyżeczką, ale nie piła jej. Nie tknęła się też żadnego ze smakowitych ciast.

Mizerny wygląd córki i jej widoczny brak apetytu zaniepokoił macierzyńskie serce Goldbaumowej.

— Różia, ciebie bardzo boli głowa? — zapytała.

— Boli mnie, mamo.

Pani Mela zaczęła szeroko rozwodzić się nad różnymi środkami leczniczymi na ból głowy i nad swoimi własnymi migrenami.

Leon Klugfeder odzywał się mało, zato jadł dużo i przymrużywszy nieco powieki, śledził wzrokiem Rózię milczącą, chmurną, lodowatą.

Niepodobnem mu było nie widzieć, że Goldbaumówna stroi mu „fochy“. Kładł tę obojętność względem tak „świetnej partyi“, za jaką się uważał, na karb porozumiałości milionowej panny.

— Ona sobie myśli, że może lekceważyć Leona Klugfedera — myślał z irytacją — no, ja jej pokażę grymasy, jak się z nią ożenię...

Nie miał bowiem ani przez chwilę zamiaru obrazić się i zrezygnować z milionów papy Goldbauma i ładnej dziewczyny, która „w sam raz“ nadawała się, jego zdaniem, na stanowisko mecenasowej Klugfederowej.

— Ona jest bardzo „szyk“ kobieta — przyznawał jej w duchu.

Wzrokiem znawcy i lubownika ocenił kształtną, pełną kibić, delikatny zarys twarzy i niezwykłą piękność oczu.

Nagle przypomniał sobie, że tę twarz dziewczęcią teraz jakby zamroczoną i przygasłą widział rozjaśnioną uśmiechem serdecznym, rozstępną blaskiem szczęścia, te oczy w tej chwili przysłonięte powiekami i utkwione tępo w filiżance kawy — tonęły błyszczące, promienne w niebieskich oczach młodego „goja“.

Leonem Klugfederem wstrząsnął gniew. Świdrujące spojrzenie przeszło Rózię.

Ja panią widziałem niedawno na ulicy — rzucił tonem mimowolnie ostrym. — Kłaniałem się, ale pani nie odskłoniła mi się.

Widocznie nie spostrzegłam pana — odpowiedziała zimno dziewczyna, nie patrząc wcale na swego konkurenta.

— Pani nie była sama... Pani była zajęta...

Widocznie — brzmiała odpowiedź jeszcze bardziej lodowata.

Klugfeder spodziewał się, że Różia się zmiesza, zawstydy, przestraszy. Zawiódł się. Ani śladu zakłopotania, ani cienia rumieńca wstydu.

Tylko spojrzenie Rózi oderwało się od niewypitej kawy i pobiegło ku wskazówkom ściennego zegara. Wargi dziewczyny zadrgały.

— Boże! jak czas leci!.. Już tak mało czasu, a Tadek... Co począć?

Leon Klugfeder był wściekły na Goldbaumównę, jednocześnie jednak jej spokój i pogardliwy chłód imponował mu. Postanowił bądź co bądź olśnić ją swoim rozumem, stanowiskiem, wpływami. Skierował rozmowę na swoją praktykę kancelaryjną. Z cynicznymi drwinami mówił o „głupich babach“, które stanowią dla niego niewyczerpane źródło dochodów, opowiadał, jak to on umie je przekonać, wzbudzić w niedowierzających zaufanie.

— Przychodzi naprzykład do mnie wczoraj jedna baba ze wsi. Bogata baba. Wogóle te polskie chamy mają teraz za dużo pieniędzy. Ale to nic nie szkodzi, oni je i tak przyniosą do nas. Więc ona gada do mnie, że chce „lekramować“ swojego męża „na dobre“. Einfach colossal diese Dummheit! Chłop młody, zdrowy i ona go będzie reklamować, bo ma sześcioro dzieci i wielką robotę w grunciel Auch was!.. Czy to ja idę za niego na front czy co?!

Hal! hal! hal!

Wszyscy obecni zaśmiali się oprócz Rózi i Maurycego.

— Powiedziałeś jej, że to niemożliwe? — zapytała pani Mela.

— Ty masz pomysły Mela! Poco ja jej to mam powiedzieć? Coby to był za interes?!

Jej to już kilku innych powiedziało, dlatego ona przyszła do mnie! Ja jej obiecałem wszystko! Ja jestem dobry... niech ona się cieszy!

— No, a jak z tego nic nie będzie?!

— No to co? To się wie, że nie będzie. Ja nawet palcem nie kiwnę! Die Sache ist ganz ausgeschlossen! Ale co się taka głupia baba na tem rozumie! Ona tyle wie, że ma płacić i czekać! Ja jej zapowiedziałem, że to będzie trwało długo i dużo kosztować! Kazałem jej dać trzysta koron i przyjąć za dwa tygodnie. A za dwa tygodnie to ona się dowie, że musi dać jeszcze dwieście koron! Niech ona daje! ona ma na to! Czy to ona nie sprzedaje mleka, masła, jajka! Sie soll uns wiedergeben unser gutes Geld!

Podniecony, zadowolony z siebie włożył ręce w kieszenie i odchylił się nieco w tył z krzesłem, zerkając przytem z pod oka na Rózię.

Twarz dziewczyny nie zdradzała wszakże żadnego wrażenia. Natomiast ojciec jej cmoknął lekko wargami i szepnął z uznaniem:

— A gescheiter Kerl!

Goldbaumowa i pani Mela kiwały głowami, w ten sposób wyrażając swoją aprobatę.

Nagle Maurycy Klugfeder rzekł z cicha, nie patrząc na nikogo z obecnych:

— No, to było bardzo mądrze, tylko ja nie wiem, czy to było bardzo ładnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).